

Świecie mój...

Wielu się wypowiada, wypowiem się i ja.

Piotr [pisze](#):

*Jak w jednym narodzie, rodzinie, ba, między braćmi, których wykarmiła ta sama matka, którzy mieli te same wzorce postępowania, w tym samych środowisku wychowawczym, tak wielkie różnice światopoglądowe, że jedni są zapiekłymi kaczystami (pisiorami, pisuarami), a drudzy platformersami (tuskomaniakami, platfusami)?*

Odpowiedzi na to szukałbym w naszej kondycji, w tym, czym my, homo sapiens, jesteśmy. W tym, co jest bezsporne.

Jesteśmy ludźmi żyjącymi w społeczeństwie. Z tego faktu wynika potrzeba reguł. Społeczeństwa od zawsze stosowały reguły pochodzące z zewnątrz: nadane przez Boga, wynikające z tradycji (dalekowschodni kult przodków) czy naśladowanie tego, któremu się udało (buddyzm). Pochodzenie „zewnętrzne” reguł zapewnia ich niezmiennność, a to jest istotne.

Reguły od tysiącleci były identyczne z religią i tożsamością społeczeństw. Jesteśmy braćmi, postępujemy według tych samych reguł, wiemy czego możemy się po sobie spodziewać.

Tożsamość społeczeństw jest związana też z podstawowym podziałem na „my” i „oni”. Spójność społeczeństwa wymagała, by reguły były te same dla wszystkich. Stąd gdy ksiązę przyjmował nową religię, przyjmowali też ją poddani.

Społeczeństwa potrzebują kierownictwa i dobrze jest, gdy to kierownictwo jest akceptowane. Niegdyś królowie i księżęta rządzili poddanymi, dziś powszechną formą rządów jest demokracja reprezentatywna.

Z demokracją jest kłopot, a w szczególności z jej reprezentatywnością. Żeby rządzić, być reprezentantem, trzeba najpierw tego chcieć. Potem trzeba być wybranym. Stąd wszyscy którzy rządzą, chcą to robić i chcą przekonać innych, że to właśnie oni winni być wybrani. Taka jest natura rzeczy i nikt tego nie zmieni, a przynajmniej nie od razu.

Kłopot polega na tym, że chcący rządzić stosują powszechnie strategię fidelizacji swych zwolenników, a w szczególności naturalny podział na „my” i „oni”. W tym podziale w szczególności tłumaczy się swym wiernym, że „oni” są absolutnie niezdolni do niczego. Przykładów na to jest wiele.

Przechodząc do konkretów, znamienym tutaj jest przywoływanie PZPR-owskiej spuścizny przeciwnika. Mało kto dzisiaj pamięta PZPR i PRL, a tyle nam zostało, że to są „oni”. Kiedyś tak było, społeczeństwo to „my”, a partia to „oni”; schemat pozostał i dziś każdy się czuje „my”, a „oni” to PZPR. Stąd wzajemne niezrozumienie.

Jak z tego widać, podział społeczeństwa jest prostą konsekwencją systemu demokracji reprezentatywnej i powszechność takiego podziału jest potwierdzeniem tej tezy.

Co zatem robić ?

Po pierwsze przestać kierować się krytykami strony „przeciwnej”. Politycy serwują je z zamiłowaniem, jest to chętnie słuchane przez zwolenników i zwalnia od wyjaśniania, co się dobrze zrobiło czy chce zrobić.

Po drugie czytać nie tylko tytuły. Pierwszy przykład: w tytule „Rozbrajająca szczerłość Jachiry: Jako opozycja jesteśmy beznadziejni.” ; w tekście „Na każdym kroku słyszę, jaka ta opozycja jest zła i słaba...”. Drobną różnicą.

Inny przykład. Terlecki miał powiedzieć: „Jest większość, tylko jak wypadnie głosowanie – komuś się zatnie komputer, komuś wyłączy się światło, ktoś się pomyli – no zobaczymy”, co zostało uznane za otwartą zapowiedź fałszowania głosowania w sejmie. Do oryginału wypowiedzi nie dotarłem.

Test: Jeżeli jedna z tych wypowiedzi wydaje ci się, czytelniku, normalna i całkowicie zrozumiała, a druga niedopuszczalna i skandaliczna, to twoje spojrzenie na świat nie jest dostatecznie krytyczne.

Czyli mówiąc krótko : nie dajmy się zwariować! Im bardziej będziemy krytyczni wobec wymysłów propagandystów, tym bardziej będą nas szanować.

Jacek Łempicki, kwiecień 2020 r.



"Świat nie dzieli się na zagranicznych i krajowych, a prosto: na mądrych i głupich"

~Kazimierz Pawlak